

Marcin Świetlicki

POLSKA

I kiedy ustawiamy się rzędem przed magazynkiem broni, śmierząc jeszcze snami.
I kiedy ona dotyka mnie mokrym palcem w kinie, ażebym wiedział, że płacze.
I kiedy drugi dąb w ogrodzie zostaje sprzedany i dostaję za niego swoją część.
I kiedy ogniomistrz wrzeszczy *ty skurwysynu*, a ja blednę i mówię do niego oczami.
I kiedy jestem upiorem Dworca Centralnego, wędrującym brudem w neonowych
światłach.

I kiedy ona daje mi do połknięcia swój trójkątny język, lecz na nic więcej nie pozwala.
I kiedy mama mi po raz któryś mówi *chyba tylko przyśniło mi się, że miałam syna*.
I kiedy biją się na Rynku, maj jest, a ja spokojnie oglądam w TV film *Easy Rider*.
I kiedy wchodzimy z Jasiem o zimowym świcie na moło w Sopocie.
I kiedy odzyskuję przytomność w szpitalu i w radiu jest akurat *Norwegian Wood*.
I kiedy trwa wesele starszej siostry, a młodsza zniknęła – i jadę taksówką, i szukam.
I kiedy wyłączają prąd, a my siadamy wszyscy przy stole, zapalamy świece, mówimy.
I kiedy wpadam do studni w Sandomierzu, patrzę na niebo z wnętrza studni, śmieję się.
I kiedy Rudy robi nam zdjęcie na Kazimierzu w ostatni dzień kwietnia.
I kiedy ona idzie ze mną przez most, jest śliczna, wieje lodowaty wiatr, jest śliczna.
I kiedy dostaję list od młodszej siostry, list, w którym jest mowa o moim zakłamaniu.
I kiedy widzę, jak pijany chorąży strzela do wartownika – i to tylko sekunda.
I kiedy mam pójść na *Sanatorium pod Klepsydrą*, lecz wprowadzają stan wojenny.
I kiedy ona wyjeżdża, po pierwszej wizycie, i znajduję jej buty, rudy włos na swetrze.
I kiedy otrzymuję telegram od Piotra *jak chcesz porozmawiać przyjedź możesz przenocować*.
I kiedy bierzemy ślub w pustym Pałacu Ślubów w obecności jedynie dwojga świadków.
I kiedy obserwuję międzynarodowy ekspres, stojąc w roboczym ubranku w sierpniu 80.
I kiedy moja żona przemawia na wiecu przeciwko wstawie o karalności aborcji.
I kiedy staram się zapalić papierosa jak Bogart i niezupełnie mi to wychodzi.
I kiedy idziemy z nią wolno, krok po kroku, i czuję jak sztywne ma ciało.
I kiedy dziadek umiera, a ja ukradkiem podpisuję się gwoździem na trumnie.
I kiedy czytam gówniane prawicowe pisemko *Młoda Polska*, i jakoś nie chce mi się śmiać.
I kiedy ta idiotka mówi, że podobają jej się moje wiersze, a jeden szczególnie.
I kiedy Sejm obraduje i słyszę to wszystko przez radio w salonie fryzjerskim
- wydaje im się, że mają swojego poetę.
A ja odczekuję ironiczną, gorzką chwilę, krzywię się
i triumfalnie zaprzeczam.